

POLO니아 QUO VADIS

Dodatek poświęcony

III Konferencji Krakowskiej

odbywającej się
pod hasłem
„Polonia Quo Vadis”

Kraków,
17–18 czerwca 2010 r.

TYGODNIK POWSZECHNY

4 lipca 2010 nr 27 | Kraków
SPECJALNY DODATEK
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
REDAKCJA MICHAŁ KUŹMIŃSKI
ZDJĘCIA PAWEŁ PIOTROWSKI
ŁAMANIE MARTA BOGUĆKA



DROGI ROZWOJU



MAREK NAWARA

Przez dwa dni, 17 i 18 czerwca, gościliśmy w Krakowie znamienitych uczestników Konferencji Krakowskiej zorganizowanej przez samorząd województwa małopolskiego wraz z Wyższą Szkołą Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu. To już trzecie nasze spotkanie i jestem pewien, że za rok zobaczymy się znowu, żeby dyskutować o problemach ważnych dla Polski i dla naszej małej ojczyzny – Małopolski. Serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie i wzięli udział w tegorocznym spotkaniu. Lista znakomych ekonomistów, socjologów, politologów oraz samorządowców świadczy o tym, że impreza, którą organizujemy już od trzech lat, zyskała renomę. Tegoroczne motto – „Polonia Quo Vadis” – zachęcało do dyskusji nad miejscem Polski w świecie, a zwłaszcza w Unii Europejskiej, w której ra-

dzimy sobie coraz lepiej. Rozmawialiśmy również na temat roli Małopolski na mapie Polski i Europy. Sądzę, że na pytanie postawione przez ekspertów podczas inspirującej dyskusji, czy my, Małopolanie, jesteśmy w stanie wykorzystać nasz potencjał, kreatywność i stać się regionem wiedzy i innowacji – należy odpowiedzieć twierdząco. Nie tylko umiejętnie sięgamy po unijne fundusze, przeznaczamy znaczące nakłady na inwestycje, ale również staramy się jak najlepiej wykorzystać nasz kapitał intelektualny i bogate dziedzictwo kulturowe, które jest naszym ogromnym skarbem.

Warto jednak nie tylko patrzeć na tabele i wskaźniki obrazujące wykorzystanie środków unijnych, wzrost gospodarczy, stopę bezrobocia, liczbę zarejestrowanych firm. Trzeba także wybiegać myślą w przyszłość, zastanawiać się, jak będziemy żyć za 10, a nawet 20 lat. I staramy się taką wizję nakreślić, pisząc Strategię Rozwoju Województwa na lata 2010–2020.

Warto dyskutować już teraz o tym, dokąd zmierzamy, gdyż po roku 2013 czeka nas nowa perspektywa finansowa, nowy budżet Unii Europejskiej na kolejne lata, być może znikną niektóre fundusze wspólnotowe, a inne zmienią swój charakter. Wspólnota Europejska będzie poszukiwać nowej drogi swojego rozwoju.

Jeśli nasz racjonalny głos w dyskusji o przyszłości Polski i Unii Europejskiej zostanie usłyszany, możemy mieć nadzieję, że będziemy mieć wpływ na to, w którym kierunku podążymy. Dlatego głęboko wierzę, że organizowanie takich spotkań jak Konferencja Krakowska ma sens. ◆

→ MAREK NAWARA jest Marszałkiem Województwa Małopolskiego

POWINNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ



KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

W okresie tak istotnych zmian dokonujących się w świecie i będących konsekwencjami kryzysów finansowych, w roku wyborów prezydenckich i niedługo przed wyborami lokalnymi oraz parlamentarnymi, pytanie „Polonia Quo Vadis” prowokuje, ale i zmusza do refleksji.

Polska gospodarka dochodzi do kresu prostego rozwoju – wykorzystane zostało znakomicie masowe uruchomienie przedsiębiorczości Polaków w latach 90. XX wieku, dobrze wykorzystano narzędzia rozwoju imitacyjnego oraz rozwoju poprzez inwestycje zagraniczne. Ale te mechanizmy rozwojowe przestaną już działać bardzo silnie, a czasem przestaną działać w sposób istotny. Trzeba uruchomić działania bardziej subtelne, głównie poprzez rozwój innowacyjny, rozwój gospodarki opartej na wiedzy. Polska wciąż ma pewien zasób, który – wykorzystany we właściwy sposób – mógłby się stać istotnym

zaczynem wzrostu nowej gospodarki: to polskie szkolnictwo wyższe i sektor badań naukowych. Niestety, to jeden z niewielu obszarów, w którego zasadniczej części nie uruchomiono mechanizmów konkurencyjnych, i który tkwi wciąż w korporacyjnych regułach ograniczających jego efektywność oraz możliwość konkurowania w świecie z najlepszymi. A w dobie rozwoju gospodarki opartej na wiedzy to wokół instytutów badawczych tworzą się najważniejsze ośrodki nowej gospodarki.

Drugim podstawowym polskim zasobem są młode, dobrze wykształcone roczniki wyżu demograficznego: obecni trzydziesto- i dwudziestolatkowie. To zasób bezcenny i niepowtarzalny, bo składają się nań w ogromnej większości osoby z rodzin niezamożnych, których rodzice zwykle nie kończyli szkół wyższych. Zaś osoby z pierwszego pokolenia, uzyskującego wysoki status wykształcenia i duże szanse awansu społecznego, mają zwykle bardzo silną motywację do pracy i wysiłku. Pokolenie ich dzieci już takiej motywacji i zapału w skali masowej mieć nie będzie.

Nadchodzące lata są okresem, który zdecyduje o pozycji Polski w przyszłym świecie. Niestety, coraz częściej mam wrażenie, że polscy politycy, ale i zdecydowana większość elit pogodziła się z tym, że Polska będzie państwem drugo- lub nawet trzeciorzędym. To dlatego, wspólnie z prof. Antonim Kuklińskim, zaproponowaliśmy marszałkowi województwa małopolskiego, Markowi Nawarze, aby tematem III Konferencji Krakowskiej stała się debata o przyszłości Polski. Tak rozumiemy swoją obywatelską odpowiedzialność za przyszłość naszego państwa i powinność formułowania pytań, ale i stawiania tez, które pomogą politykom dokonywać właściwych wyborów. ◆

→ Dr KRZYSZTOF PAWŁOWSKI jest prezydentem Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu.



O UCIECZCE DO PRZODU

Polonia Quo Vadis” – to pytanie było hasłem obrad trzeciej już edycji Konferencji Krakowskiej. Jak zaznaczył prof. Antoni Kukliński, pytanie to zadają sobie wyłącznie społeczeństwa dynamiczne. Konferencje Krakowskie mają nie tylko służyć prezentacji wiedzy już istniejącej, ale też być źródłem nowej. Ich uczestnicy chcą inicjować studia nad polskim systemem myśli strategicznej. Dyskusje podczas obu dni obrad śmiało wykraczały poza ten zarys.

Już pierwszego dnia rozpoczęła się debata o enigmie XXI wieku:

o największych zagadkach, wyzwaniach i problemach, które stoją nie tylko przed Polską, ale Europą i całym światem u progu nowego stulecia. **Prof. Roman Galar** z Politechniki Wrocławskiej zauważył, że modele rzeczywistości mają to do siebie, iż odchodzą na śmietnik historii. Obecnie zaś funkcjonujący model neoliberalny właśnie zaczyna się od rzeczywistości odklejać. Co więcej – przekonywał – jego praktyka ma na rzeczywistość destrukcyjny wpływ. – Powstał oto nowy gatunek człowieka, homo oeconomicus oeconomicus, na wzór, choć wcale nie na podobieństwo nas, homo sapiens sapiens – mówił. – O ile człowiek myślący jest człowiekiem eksplorującym, którego wiedzie aktywność poznawcza i ciekawość poszukiwawcza, to nowy oeconomicus jedynie eksploatuje odziedziczone bogactwa. Wierzy przy tym w niekończący się wzrost i przekonany jest, że żyje w świecie, w którym zapanował ostateczny ład.

Prof. Krzysztof Rybiński ze Szkoły Głównej Handlowej, przenosząc główny wątek refleksji na poziom narodowy, ostrzegł, że na ambitne projekty modernizacyjne Polsce pozostała jedynie nadchodząca dekada. W tym bowiem czasie na rynku pracy znajdować się będą dwa wyższe pokolenia – obecnych dwudziestolatków i ich rodziców. Za nimi już tylko demograficzna czarna dziura.

W jaki więc sposób przygotować Polskę na wejście w zbliżającą się erę turbulencji (tak nadchodzący czas określa Alan Greenspan) i wykorzystać w pełni „złotą dekadę”? **Prof. Rybiński** dowodził, że skutecznie może to zniweczyć na pewno złe zarządzanie krajem oraz brak rozpoznania i analizy strategicznych wyzwań i ryzyk. Wszecobecne poddawanie się dyktatowi „bieżączki”, permanentny brak zaufania i kiepska jakość debaty publicznej

JAK WYKORZYSTAĆ SZANSE NA ŻŁOTĄ POLSKĄ DEKADĘ?

CO STOI NA PRZESZKODZIE POLSKIEMU ROZWOJOWI?

O tym dyskutowali uczestnicy III Konferencji Krakowskiej, upominając się o myślenie strategiczne nad przyszłością kraju.

KATARZYNA TRACZ

mogą tylko dopełnić dzieła zaprzepaszczenia ostatniej w przewidywalnym czasie szansy na szybki rozwój. Ważkie w tym kontekście pytanie postawił **prof. Antoni Kukliński** z Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu: czy polska kultura, zorientowana na przeszłość, da radę udźwignąć pytanie o przyszłość? Zwłaszcza przyszłość, w której trzeba będzie zmierzyć się z wątpliwościami narastającymi wokół funkcjonowania neoliberalnego ładu i zagrożeniami, które zdaniem profesora niesie gospodarka oparta na wiedzy. – W jakim stopniu jest to gospodarka oparta na ignorancji? – zapytywał, wątpiąc w pozytywny wpływ tego, że „wszyscy komunikują się ze wszystkimi we wszystkich sprawach”. – Samotność jest potrzebna po to, by człowiek mógł myśleć! – przekonywał.

Modernizacyjne ścieżki Małopolski i Pomorza porównywano podczas sesji prowadzonej przez **prof. Grażynę Prawełską-Skrzypek** (UJ).

Prof. Jacek Szlachta (SGH) przedstawił ogólniejsze rozważania nad programowaniem rozwoju regionalnego. Jego zdaniem reforma samorządowa z 1998 r. oraz przystąpienie do UE otwały Polsce nową drogę w tej dziedzinie. Jednakże nie udaje się uniknąć błędów takich jak np. skracanie horyzontu czasowego podczas tworzenia strategii, brak monitorowania ich wdrażania, tematyczne ich rozdymanie czy pomijanie tak istotnego aspektu jak finansowanie strategii.

Prof. Bolesław Domański, dyrektor Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej, zaznaczył, że region jest strukturą długiego trwania. Podkreślił to także **Jacek Woźniak**, dyrektor Departamentu Polityki Regionalnej krakowskiego Urzędu Marszałkowskiego, przypominając, że Małopolska jest jednym z kilku historycznych polskich regionów, ale determinanty jego rozwoju nie różnią się zbytnio od tych właściwych reszcie kraju. – Małopolska i Kraków muszą być nie tylko piękne, ale i mądre, by o sukcesie regionu stanowiły także inwestycje w naukę czy wzrost kapitału społecznego – dodał. Ścieżkę rozwoju Pomorza rozważał **prof. Tomasz Parteka**, dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego i Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. Na Pomorzu już w 2005 r. przyjęto strategię rozwoju, która zakłada, że w roku 2020 region będzie beneficjentem skoku cywilizacyjnego w oparciu o dobry kapitał społeczny. Najważniejszymi polami dla postępu stało się bezpieczeństwo, od energetycznego po demograficzne, zrównoważony rozwój (w tym także świadomość środowiskowa przedsiębiorstw czy „zazielenienie” wielu obszarów życia) oraz innowacyjność.

Konieczność strategicznego spojrzenia w przyszłość stała się jednym z haseł panelu prowadzonego przez **prof. Aleksandra Noworóla**, dyrektora Instytutu Spraw Publicznych UJ. Omawiano hipotezę polskiego skoku cywilizacyjnego w ciągu dwóch najbliższych dekad. Tu jednak przedmiotem krytycznej refleksji było głównie państwo i jego instytucje. Uczestnicy panelu zgodnie podkreślali, że największą przeszkodą dla rozwoju jest w Polsce otoczenie prawne oraz nieefektywnie funkcjonujące, opierające się sprawnemu zarządzaniu i innowacyjnym działaniom instytucje.

– Istnieją cztery cechy jakościowe państwa, umożliwiające skok – wyliczał



ELŻBIETA BIEŃKOWSKA
MINISTER ROZWOJU REGIONALNEGO: *Polska stoi przed szansą wpływania na nowy kształt europejskiej polityki spójności i ma już dla tych rozwiązań sojusznika: Niemcy. Ma to być nowa polityka rozwoju dla całej Unii, a nie tylko „wspieranie biedaków z peryferii”.*



Dr CZESŁAW BIELECKI
ARCHITEKT I PUBLICYSTA: *Sami generujemy swoje kłęski, których można byłoby uniknąć, gdybyśmy pozbyli się krótkowzroczności. Istnieje zasada rasizmu statystycznego, wedle której Polak nie rozumie perspektywy dłuższej niż 1,5 miesiąca.*



PROF. ANTONI KUKLIŃSKI
WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU: *Czy polska kultura, zorientowana na przeszłość, da radę udźwignąć pytanie o przyszłość wraz z zagrożeniami, jakie niesie gospodarka oparta na wiedzy. W jakim stopniu jest to gospodarka oparta na ignorancji?*



dr hab. Krzysztof Szczerski z UJ. – Skuteczność, odpowiedzialność, pomocniczość i samodzielność, co znaczy tyle, że aparat państwa musi być zdolny do przywództwa i dążenia do celów, musi istnieć polityczna odpowiedzialność, a obywatele muszą czuć, że ich indywidualne wysiłki są przez państwo wspierane.

Ostatnią cechą, czyli samodzielność, zaakcentował wyjątkowo mocno: – Polska powinna stworzyć własną ścieżkę modernizacji, „modernizację tożsamościową”, opartą na swoistych cechach naszego kraju, nie zaś „modernizację na wzór”, czyli przywdziewanie na siłę cech uważanych za powszechnie pożądane – mówił. – Do tego jednak potrzeba utworzenia, obok cyklu modernizacji ze środków unijnych, także równoległego cyklu, swoistego dla naszego kraju.

W podobnym tonie wypowiedział się **dr hab. Tomasz Grosse** z warszawskiego Instytutu Spraw Publicznych, krytykując brak polskich pomysłów na prowadzenie polityki rozwojowej i „responsywne myślenie strategiczne”, oparte na kierunkach nadawanych przez Wspólnotę.

– Środki finansowe to nie wszystko – podkreśliła natomiast minister rozwoju regionalnego **Elżbieta Bieńkowska**. – Dla cywilizacyjnego skoku równie niezbędne jest sprawne zarządzanie w sektorze publicznym, jak i inwestycje w kapitał społeczny czy dbanie o spójność społeczną i terytorialną. Przekonywała, że polska polityka rozwojowa gwarantująca to, co dr Szczerski nazwał „modernizacją tożsamościową”, jest tworzona przez cały czas, a temat zarządzania strategicznego pojawiał się w pracach ministerstwa wielokrotnie. – Co więcej, Polska stoi obecnie przed szansą wpływania na nowy kształt europejskiej polityki spójności i ma już dla tych rozwiązań sojusznika: Niemcy – mówiła minister. – Ma to być nowa polityka rozwoju dla całej Unii, a nie tylko „wspieranie biedaków z peryferii”.

Podobną opinię przedstawił **dr Piotr Żuber**, dyrektor Departamentu Koordynacji Polityki Strukturalnej MRR, stwierdzając, że projekt polityki rozwojowej zawarty choćby w Krajowej Strategii Rozwoju Regionalnego (którą, jak zaznaczyła minister Bieńkowska, w ciągu najbliższych tygodni przyjmie Rada Ministrów) nastawiony jest na wykorzystanie potencjału rozwojowego regionów i w efekcie całego kraju. – Strategia regionalna zaś – mówił dr Żuber – sama z siebie winna być instrumentem osią-

gania celów rozwojowych państwa w odniesieniu do różnych terytoriów.

Prof. Witold Orłowski, członek Rady Gospodarczej przy premierze, przestrzegł, że skoku cywilizacyjnego nie sposób utożsamiać wyłącznie z wzrostem PKB per capita. – Zmiana, aby można ją określić skokiem, powinna być trwała i przełomowa – tłumaczył. Wśród zadań domowych, które zdaniem prof. Orłowskiego Polska musi odrobić, by takiego skoku dokonać, znajdują się, poza tak oczywistymi jak reforma sektora publicznego, także usprawnienie mechanizmów edukacji czy aktywizacja społeczna. Wśród przeszkód wymienił także brak w społeczeństwie świadomości wspólnoty interesów, co uniemożliwia rozwiązywanie zaistniałych konfliktów.

W skłonności do popadania w konflikty nie mała barierę widzi też **prof. Edmund Wnuk-Lipiński**. – Romantyczny etos walki z zagrożeniami, personifikowanymi w postaci uogólnionego wroga, prowadzi do marnowania energii społecznej – mówił.

Pytanie o kierunek, w którym zmierza Polska, postawili sobie uczestnicy ostatniej konferencyjnej sesji. Przewodniczył jej rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego **prof. Karol Musioł**, który podjął refleksję nad tym, czy polski rozwój będzie polegał na podążaniu za Europą, czy też na znalezieniu indywidualnej ścieżki. – Czy wybrawszy taki wariant, będziemy równorzędnymi partnerami? – zapytywał. **Dr Jan Olbrycht**, eurodeputowany zrzeszony w EPP-ED, zauważył zaś, że polski problem można streścić jako „nie do końca wiem, gdzie idę, ale idę”. Wskazał także, że mamy za sobą spektakularny, ale niestety niedoceniany skok, jakim był czas Solidarności. Bo – jak podkreślał – do dokonania skoku konieczna jest zmiana mentalności, a ważną jest także postawa odpowiedzialności za własne działania (czego trzeba zaczynać uczyć już w szkole) oraz przywrócenie szacunku dla wykształconych. To, w połączeniu z czerpaniem z unikatowego dziedzictwa Solidarności, może być recepta na polski rozwój.

Biorący udział w panelu **bp Tadeusz Pieronek** podkreślił, że nie sposób myśleć o jakimkolwiek rozwoju, gdy się nie spojrzy na człowieka całościowo i wykluczy z rozważań sferę wartości. Wtedy – zdaniem biskupa – „możliwy jest tylko skok w bok”. Przestrzegł on także przed sytuacją, w której ludzie stają się twórcami norm moralnych dla

samych siebie. – Powszechne stało się odwoływanie do sumienia, ale sumienie jest prywatną normą moralności – mówił. – Obiektywne normy nie znajdują uznania. Ludzie aprobują niemoralne zachowania i się ich dopuszczają, gdyż tak jest wygodnie. Mają przy tym wybór, a wybór oznacza wolność, choć ta jest coraz częściej rozumiana niewłaściwie. I koło się zamyka.

Dla równowagi nieco miodu na polskie serca wylał **Kai Baumann**, dyrektor artystyczny Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku. Z pozycji Niemca stwierdził, że Polska jest jak najbardziej normalnym krajem, w którym zrobić da się niemal wszystko. Wystarczy to jedynie mądrze i logicznie uargumentować. Przyznając, że Zachód Europy to obecnie intelektualny cmentarz, wskazał na Polskę jako źródło nowego fermentu, pas transmisyjny, który dzięki bogatemu dziedzictwu i wielkim elitom intelektualnym może przynieść Europie nowe idee i pogodzić Wschód z Zachodem.

Do typowo polskich, choć negatywnych cech nawiązał także **dr Czesław Bielecki**, architekt i publicysta. Stwierdził, że Polacy nie są w stanie ruszyć naprzód bez odpowiedniej dawki przymusu. Sami generujemy swoje klęski, których można byłoby uniknąć, gdybyśmy pozbyli się krótkowzroczności, którą dr Bielecki określił jako „zasadę rasizmu statystycznego, wedle której Polak nie rozumie perspektywy dłuższej niż 1,5 miesiąca”. I właśnie to nie pozwala nam raźniej ruszyć z miejsca.

– Trzeba dziś propagować strategiczne myślenie zamiast myślenia historycznego, i to w martyrologicznym ujęciu – skonstatował prof. Kukliński, podsumowując obrady. Zaproponował też temat przyszłorocznego spotkania, które odbywać się będzie podczas polskiej prezydencji w UE: powinno dotyczyć problemu Unii Europejskiej i zakrętu, na którym się w ostatnim, kryzysowym czasie znalazła. Jacek Woźniak przypomniał zaś, że nie ma czegoś takiego jak ciągły wzrost, i że nikt nie jest skazany na sukces, który trzeba systematycznie wykuwać.

Dr Krzysztof Pawłowski niepokoił się zupełnym brakiem zainteresowania konferencją ze strony polityków i zaproponował, by w przyszłym roku wyśtosować do nich zaproszenia, a listę zaproszonych podać do publicznej wiadomości. – Umawiamy się za rok o tej samej porze. I będzie dobrze – powiedziała na zakończenie. ♦

Prof. KAROL MUSIOŁ

REKTOR UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO:

Czy polski rozwój będzie polegał na podążaniu za Europą, czy też na znalezieniu indywidualnej ścieżki? I czy wybrawszy taki wariant, będziemy równorzędnymi partnerami?



bp TADEUSZ PIERONEK:

Nie sposób myśleć o jakimkolwiek rozwoju, jeśli się nie spojrzy na człowieka całościowo i wykluczy z rozważań sferę wartości. Wtedy możliwy jest tylko skok w bok.



JACEK WOŹNIAK

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO:

Małopolska i Kraków muszą być nie tylko piękne, ale i mądre, by o sukcesie regionu stanowiły także inwestycje w naukę czy wzrost kapitału społecznego.



Dr PIOTR ŻUBER

MINISTERSTWO ROZWOJU REGIONALNEGO: *Projekt polityki rozwojowej nastawiony jest na wykorzystanie potencjału regionów, i w efekcie całego kraju. Strategia regionalna winna być instrumentem osiągnięcia celów rozwojowych państwa wobec różnych terytoriów.*



Społeczeństwo polskie, mimo odwoływania się polskiej inteligencji do etosu szlacheckiego, ma w gruncie rzeczy chłopski rodowód. Pozostały zeń w mentalności pewnych segmentów społeczeństwa takie postawy, jak poczucie bezpieczeństwa związane z lokalnością, wstępna nieufność wobec obcych czy myślenie w kategoriach krótkoterminowego interesu osobistego. Ale innym, potężnym czynnikiem kształtującym postawy jest mitologia romantyczna, która niosła nadzieję w okresie rozbiorów, i która nadawała dynamikę Solidarności. Nawet gdyby postulat Marii Janion („Do Europy tak, ale z naszymi umarłymi”) nie padł, to i tak zostałyby zrealizowane, bowiem doświadczenia przeszłości zakodowane w kulturze trwają w formie gotowych wzorów zachowań. Jednak dzisiaj przestrzeń działania romantycznego skurczyła się dramatycznie, szeroko zaś otworzyło się pole dla aktywności pozytywistów, którzy bez wielkich haseł budowali infrastrukturę techniczną i społeczną. Czy akces do cywilizacji Zachodniej będzie miał twarz Kordiana, czy raczej Wokulskiego? W pierwszym przypadku byłibyśmy postrzegani przez naszych Europejskich partnerów jako XIX-wieczny anachronizm. W drugim – jako solidny i obliczalny partner.

Akces do UE każe przededefiniować pojęcie sukcesu; chodzi już nie tylko o sukces Polski, ale także sukces Unii Europejskiej, bowiem jej sukces będzie także naszym. W zglobalizowanym świecie liczą się wielkie organizmy państwowe (USA, Chiny) albo spójne, duże federacje państw. Zdają sobie z tego sprawę liderzy europejscy i wiedzą, że

IMPULSY I BARIERY

CZY SPOŁECZEŃSTWO BĘDZIE SPRZYJAĆ SKOKOWI CYWILIZACYJNEMU, CZY TEŻ BĘDZIE HAMULCEM MODERNIZACJI KRAJU?

EDMUND WNUK-LIPIŃSKI

w wyścigu tym wygrać może cała Unia, ale też cała może przegrać.

Dlatego wejście do UE jest dla nas najpotężniejszym impulsem modernizacyjnym. Po pierwsze ze względu na wsparcie finansowe. Po drugie zaś dlatego, że najbardziej rozwinięte kraje Unii są dla nas stałym wyzwaniem i punktem odniesienia.

Drugim impulsem modernizacyjnym jest boom edukacyjny – poziom kapitału ludzkiego podniósł się radykalnie. Trzecim – są mechanizmy rynkowe, a zwłaszcza wolna i uczciwa konkurencja, która zmusza do innowacyjności i rozwoju. Czwartym – Euro 2012. I nie chodzi jedynie o infrastrukturę, lecz też o efekt społeczny: o poczucie przynależności do centrum, a nie zapomnianych peryferii.

Piątym impulsem mógłby być wysiłek elit politycznych i kulturalnych nakiero-

wany na wzrost zaufania społecznego, które jest u nas na katastrofalnie niskim poziomie. Tymczasem modernizacja jest niemożliwa w warunkach głębokich, dychotomicznych podziałów społecznych, z silną nieufnością do tych po przeciwnej stronie.

Szóstym czynnikiem jest promodernizacyjny układ sił politycznych w kraju, dla którego priorytetem będzie miejsce Polski w świecie, a nie cofanie jej do zwietrzałych koncepcji politycznych (określanie suwerenności w kategoriach XVII-wiecznego traktatu westfalskiego czy definiowanie patriotyzmu w kategoriach wrogich wobec innej nacji).

Bariery modernizacyjne można natomiast podzielić na instytucjonalne oraz strukturalne. Spośród pierwszych na czoło wysuwają się niedokończona prywatyzacja, przewlekłość procedur, brak osobistej odpowiedzialności urzędników. Jeśli do tego dodamy znamienne niewydolność wymiaru sprawiedliwości oraz brak symetryczności wobec prawa urzędników i np. przedsiębiorców, to

otrzymujemy potężną kotwicę trzymającą na uwierzyt marzenia o skoku cywilizacyjnym.

Nie można też oczekiwać skoku cywilizacyjnego, jeśli w nauce dominują archaiczne struktury, a nakłady na badania są zawstydzająco niskie. W nauce pozostali przede wszystkim pasjonaci i hobbyści. Dopóki decydenci nie potraktują poważnie postulatu przejścia do gospodarki opartej na wiedzy, dopóty nasze zdolności innowacyjne będą znacznie niższe niż potencjał intelektualny Polaków.

Pośród barier strukturalnych pierwszą są potężne grupy interesu w gospodarce, którym ulegają politycy, opóźniając reformy. Będzie tak, dopóki nie zostanie dokończona prywatyzacja. Drugą barierą jest mit, że jeśli coś jest finansowane z budżetu państwa, to jest bezpłatne.

Trzecią barierą jest romantyczny etos walki z zagrożeniami, personifikowanymi w postaci uogólnionego wroga. Kiedy takiego wroga realnie nie ma, to trzeba go wynaleźć, choćby poprzez stygmatyzowanie konkurentów politycznych. Taka interpretacja świata źle ukierunkowuje – i w efekcie marnuje – energię społeczną. Żeby umożliwić skok cywilizacyjny, trzeba zaprzestać wykorzystywania takich postaw dla poparcia własnego ugrupowania i przeorientowania zbiorowej energii w zestaw celów strategicznych rozwoju Polski.

A ten powinien być wspólny dla wszystkich partii. ◆

→ EDMUND WNUK-LIPIŃSKI jest socjologiem, rektorem Collegium Civitas.



Wejście do UE jest dla nas najpotężniejszym impulsem modernizacyjnym. Po pierwsze ze względu na wsparcie finansowe. Po drugie zaś dlatego, że najbardziej rozwinięte kraje Unii są dla nas stałym wyzwaniem i punktem odniesienia.

MODERNIZACJA PODMIOTOWA

POLSKA STOI PRZED WIELKIM WYZWANIEM DOKONANIA SKOKU CYWILIZACYJNEGO, JEDNAK BEZ WYZBYCIA SIĘ TOŻSAMOŚCI I PODMIOTOWOŚCI.

Jak to zrobić?

KRZYSZTOF SZCZERSKI

Istnieje w debacie publicznej nieuzasadnione twierdzenie, że modernizacja w przypadku Polski musi oznaczać utratę specyfiki naszego kraju i kultury (w tym szczególnie swoistego dla nas przenikania się wartości religijnych i narodowych) oraz, że może ona nastąpić tylko poprzez odniesienie się do uwarunkowań zewnętrznych, czyli że zawsze będzie to „modernizacja na wzór”. Inaczej mówiąc: wpaja się nam, że jesteśmy za słabi na podmiotowość, że naszym zadaniem jest w miarę bezkonfliktowe wpisanie się w główny nurt rozwojowy niezależnie od tego, jaką rolę nam on wyznacza. Wiadomo jednak, że zawsze będzie to rola odbiorcy polityki, konsumenta idei, docelowego

rynku, klienta systemu bezpieczeństwa. Jesteśmy zatem jakoby skazani na rozwój zależny, finansowany ze źródeł zewnętrznych i poddany zewnętrznym regułom działania.

Takie spojrzenie jest całkowicie błędne i skrajnie szkodliwe. Jak bardzo różni nas ono od kondycji duchowej i intelektualnej czasów II Rzeczypospolitej, widać, gdy porównuje się osiągnięcia inwestycyjne czasów międzywojennych i dramatyczną walkę o „utrzymanie wałów z worków z piaskiem” po 20 latach III RP, przy nieporównywalnym poziomie technicznych możliwości wówczas i dziś.

Jeszcze wyraźniej problem modernizacji jako źródła podmiotowości, a nie

środku peryferyalizacji, pokazywała zrealizowana ostatnio w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Łodzi wystawa „Modernizacja 1918–1939. Czas przyszły dokonany”. Ukazywała ona w znakomity sposób, jak w różnych krajach Europy Środkowej (od Estonii po Jugosławię) próbowano stworzyć projekt nowoczesności, który czyniłby z tych nowo powstałych państw rozpoznawalny punkt na mapie. Każdemu z tych społeczeństw dopasowano odmienny symboliczny pomysł na nowoczesność. Zawsze jednak było to działanie skierowane na znalezienie „swojej marki”, nie przez odwoływanie się do historii i kultu dawnego złotego wieku ani nie przez pokorne naśladowanie innych, lecz poprzez połączenie tradycji, kulturowej tożsamości, własnych ambicji z projektem na wskroś nowoczesnym, z modernizacją. Czesi mieli przedsiębiorców na światową skalę, w Jugosławii rozmawiano o zaaplikowaniu skostniałej Europie pełnego energii bałkańskiego geniuszu barbarzyńcy, a w krajach nadbałtyckich tworzono wyrafinowaną architekturę, współgrającą z naturą.

Polska budowała wówczas Gdynię, jako własne okno na świat i symbol włączenia się w rywalizację globalną. Był to niezwykle ambitny strategiczny projekt gospodarczy i polityczny o dalekosiężnych konsekwencjach. Gdynia była narzędziem niezbędnym w warunkach ówczesnego modelu globalizacji, gwarantującym nam obecność w grze morskiej i, jak chcieli niektórzy,

także np. kolonialnej. Jednocześnie był to projekt zmieniający życie codzienne, dający każdemu nowe możliwości korzystania z nowoczesności – od wypoczynku i sportów wodnych po wyprawy morskie. Pokazane na wystawie foldery dwóch towarzystw podróżniczych kuszą Polaków w 1934 roku wycieczką do Ziemi Świętej i Egiptu oraz przez Atlantyk do Brazylii i Argentyny. Polskimi statkami.

Na tym właśnie polega pomysł na podmiotową modernizację, tytułowy „czas przyszły dokonany” – musi ona zakładać, że celem jest nowoczesność, nie baśniowa ani utopijna, ale konkretna i samodzielną: naszymi statkami, z naszych portów, z naszymi kapitanami i z naszymi towarami albo dla naszej przyjemności podróżowania. Przez cały świat.

Polskę musi być stać na podmiotowość, jej polityka musi być zdolna do wykrowania pomysłów na miarę Gdyni XXI wieku, przy uwzględnieniu obecnych kryteriów nowoczesności i narzędzi globalnej rywalizacji. Musimy znaleźć własną specjalizację i przewagę konkurencyjną, a nie walczyć jedynie z „utrzymaniem wałów”. Inaczej zostaniemy wchłonięci przez zewnętrzny cykl modernizacyjny, który ulepi nas na własną modłę. ◆

→ KRZYSZTOF SZCZERSKI jest politologiem. W 2007 r. był podsekretarzem stanu w MSZ, następnie, do 2008 r., w Urzędzie Komite tu Integracji Europejskiej.



Jak inne jest nasze myślenie od kondycji duchowej i intelektualnej czasów II Rzeczypospolitej, widać, gdy porównuje się osiągnięcia inwestycyjne czasów międzywojennych i dramatyczną walkę o „utrzymanie wałów z worków z piaskiem” po 20 latach III RP.



SZKWAŁ ROZWOJOWY

jak prywatyzacja, zostały podporządkowane złym celom, gdzie nad konkurencyjnością gospodarki nadrzędny jest cel fiskalny. To wielki wstyd, że Polska ciągle znajduje się w ósmej dziesiątce w rankingu Doing Business Banku Światowego, który ocenia jakość regulacji otoczenia biznesu. W 2010 r. Polska uplasowała się na 72. miejscu, wyprzedza nas Rwanda, Namibia, Kazachstan, Mongolia. Polska ma najbardziej przeregulowaną gospodarkę w Unii, zaś w Regionalnym Rankingu Innowacyjności 2009 wszystkie regiony w Polsce są klasyfikowane jako te o niskiej lub bardzo niskiej innowacyjności. Polscy przedsiębiorcy, zamiast łapać w żagle „szkwały rozwojowe”, muszą więc uważać na rąfy administracji publicznej. Dotąd i tak płynęli w dobrym tempie, ale dalej już nie dadzą rady, bo firmy w innych krajach mają sprzyjający wiatr i wolną drogę.

Co więcej, Polska nie ma rzeczywistej strategii rozwoju. Owszem, to stwierdzenie brzmi kontrowersyjnie: przecież mamy nie tylko „Strategię Rozwoju Kraju do 2015”, ale też wiele strategii dziedzinowych i regionalnych. I na tym właśnie polega nasz problem: jak pokazuje raport Ministerstwa Rozwoju Regionalnego z 2007 r., w okresie 1989–2006 powstało... 406 strategii rządowych. Raport ocenia, że „powstające dokumenty strategiczne rządu cechował brak spójności, część strategii sektorowych była opracowana w oderwaniu od innych strategii, nawet w przypadkach, gdy poruszały wspólne zagadnienia (...)”. Rząd dokonał surowej samooceny, ale znów nie wyciągnął wniosków. Przykładem może być ważny strategiczny dokument przygotowany w KPRM przez zespół doradców premiera „Polska 2030” – pierwszy, który miał szansę zmienić funkcjonowanie administracji publicznej. Został zignorowany.

Brakuje nam dziś, po pierwsze, ciągłości wiedzy, a cele strategiczne są zastępowane krótkookresowymi celami politycznymi. Po drugie, najważniejsze osoby w państwie poświęcają czas budowie wizerunku partii i „gaszeniu pożarów”, zapominając o słowach Sun Tzu: „wszyscy widzą taktykę, która prowadzi mnie do zwycięstwa, ale nikt nie dostrzega strategii, która jest ich źródłem”.

Gdyby kluczowe osoby w kraju zajęły się zarządzaniem strategicznym chociaż w połowie tak poważnie jak aferą hazardową, mielibyśmy dzisiaj znacznie mniej problemów do rozwiązania. Po trzecie, decyzje zapadają w „Polsce resortowej”: na posiedzeniu rządu minister jest rzecznikiem interesów swojego resortu, myśląc kategoriami podległego mu departamentu, a nie całej „firmy”.

Nasze zdolności rozwojowe ogranicza także bardzo niski poziom kapitału społecznego, obniżony jeszcze przez jakość polskiej debaty publicznej. Poziom mediów popularnych prowadzi do degradacji intelektualnej Polski. Gwałty, morderstwa, negatywne emocje albo ploteczki. Żadnej wiadomości, która pobudzałaby do myślenia – to codzienność naszych mediów. Tymczasem niska jakość debaty publicznej pociąga obniżenie poziomu kapitału społecznego: nie ufamy sobie wzajemnie. Administracja – obywatelom, firmy – sobie nawzajem, od lat nie ma zaufania między premierami i prezydentami, w samorządach miast itd. Gdy zaś brakuje zaufania, wszystko trzeba regulować prawnie, stąd Polska jest najbardziej przeregulowanym krajem w Europie. A nadmierne regulacje pociągają koszty: niższe tempo wzrostu i zatrudnienie, mniejszą liczbę firm. Ponadto zbliżyliśmy się do poziomu, na którym o jakości życia decyduje jakość zbiorowych decyzji: co z tego, że wielu z nas jeździ drogami samochodami, skoro brak tych decyzji spowodował, że stoimy w koszmarnych korkach? Wzrost jakości życia nie polega na zamianie samochodu na jeszcze droższy, lecz na mądrej zbiorowej decyzji o budowie obwodnicy. Do takich decyzji niezbędne jest jednak zaufanie.

Brak strategicznej wizji Polski i niski kapitał społeczny to najpoważniejsze „miękkie bariery” w rozwoju Polski. Ale w XXI wieku to „miękkie bariery” będą nas ograniczały bardziej niż „twarde”. Mamy jacht w niezłym stanie, ale na pokładzie jest kilku kapitanów, załoga sobie nie ufa, a w dodatku mówi kilkoma różnymi językami. Taki jacht nie ma szans w regatach, nawet gdy będzie miał sprzyjające wiatry.

Unia ocenia, że w połowie XXI wieku Polska ma być najwolniej rozwijającym się krajem w Europie. Taka może, ale nie musi być przyszłość naszego kraju. Jeżeli przeprowadzimy konieczne reformy, możemy mieć przed sobą „Złotą polską dekadę”, najlepszy okres w historii gospodarczej Polski. Ale reformy trzeba zacząć dziś. ◆

→ Dr hab. KRZYSZTOF RYBIŃSKI
jest profesorem SGH, w latach 2004-08 wiceprezes NBP.

MAMY PRZED SOBĄ OSTATNIE DZIESIĘĆ LAT, PODCZAS KTÓRYCH MOŻEMY DOGONIĆ ZACHÓD.

Jeżeli nie wykorzystamy tej dekady, zostaniemy małym krajem starych ludzi. Nadchodzi czas próby dla elit intelektualnych Polski.

KRZYSZTOF RYBIŃSKI

Obecna dynamika zjawisk gospodarczych nie ma precedensu w historii. W naszym regionie średni poziom PKB na mieszkańca wynosił w 1500 r. około 60 proc. poziomu z Europy Zachodniej. Do połowy lat 90. XX w. ta relacja się pogarszała, aż do ok. 30 proc. W ciągu następnych kilkunastu lat wróciliśmy do 60 proc., w ciągu dekady odrabiając zaległości z pięciuset lat. Dobrze wykorzystaliśmy szansę, umiemy sobie radzić w gospodarce rynkowej, a jeśli przedsiębiorcy zostaną wsparci mądrymi reformami, to kraje naszego regionu mogą się szybko zbliżyć poziomem rozwoju do społeczeństw Zachodu. Ale tak dynamiczne środowisko ekonomiczne niesie ze sobą nowe ryzyka, na które musimy reagować znacznie szybciej niż kiedyś. W najbliższej przyszłości kraje, które złapią wiatr w żagle, będą miały odpowiednio wyszkoloną załogę i sprawny jacht, wejdą w „ślizg” i przyspieszą. Inne, które na czas nie postawią żagli, zostaną w miejscu. W Polsce decydenci nawet niezbyt wiedzą, skąd wieje.

Polska łódź będzie w najbliższym czasie pływać po akwenu bardzo wzburzonym: jak pokazuje 800 lat historii kryzysów finansowych, do ich długotrwałych negatywnych konsekwencji należy niewyłączalność rządów w wielu krajach. Najbliższe lata lub nawet dekady będzie cechowała dużo większa zmienność koniunktury niż de-

kady minione. Po okresie wielkiego uspokojenia czeka nas era turbulencji. W ciągu kilku najbliższych lat dług publiczny w wielu krajach silnie wzrośnie, często przekraczając znacznie 100 proc. PKB. Przede wszystkim w krajach rozwiniętych, które wchodzą w okres starzenia się społeczeństw i szybko rosnących wydatków publicznych na emerytury – bo jeszcze nigdy proces starzenia się społeczeństw nie wystąpił z taką siłą jednocześnie w wielu krajach. Kraje, które prowadzą niewiarygodną politykę fiskalną i są narażone na wysokie koszty starzenia się społeczeństwa, będą bankrutować. A bankrutstwo kraju powoduje gwałtowne przepływy kapitału, zmiany kursów walutowych i stóp procentowych, oraz rodzi ryzyko bankrutstwa kolejnego, na skutek wycofywania się inwestorów portfelowych.

Do tego nadchodzi pierwszy w historii globalny konflikt pokoleń: bardzo liczne pokolenie seniorów z wyżu demograficznego będzie się po przejściu na emeryturę domagało utrzymania standardu życia, co oznacza wysokie wydatki publiczne na opiekę zdrowotną oraz wysoką stopę zastąpienia, czyli relację emerytury do ostatniego wynagrodzenia. Mniej liczne pokolenie młodych będzie się temu przeciwstawiać. W 2060 r. liczba Polaków w wieku powyżej 65. roku życia będzie większa niż liczba zatrudnionych osób w wieku 15-64 lat. Seniorów będzie tak wielu, że uchwalą sobie takie prawo i takie przywileje, jakie będą im odpowiadały. Młode pokolenie nie zaakceptuje wysokich podatków i albo wybierze emigrację, albo okaże się, czy ustroj demokratyczny jest w stanie przetrwać tak duże wyzwania.

Aby za 30-40 lat uniknąć wojny pokoleń, która w skrajnym przypadku może doprowadzić kraj do ruiny, decyzje

trzeba podejmować dzisiaj. Potrzebna jest mądra polityka prorodzinna, by rósł liczebność młodego pokolenia, oraz trzeba zapewnić wyższe stopy zastąpienia pokoleniu seniorów, ale bez naruszania stabilności finansów publicznych. Niestety, w obu obszarach wykazaliśmy się skrajną strategiczną ślepotą: w małych miasteczkach i na wsiach do przedszkoli uczęszcza najmniejsi dzieci w całej UE, reforma emerytur mundurowych została zaniechana, ministrowie proponują przesunięcie większości składki z OFE do ZUS...

Lata 2010–2020 to ostatnia dekada, podczas której Polska może dogonić kraje Zachodu. Po 2020 roku będzie to niemożliwe ze względu nie tylko na wyzwania demograficzne, ale też klimatyczne i energetyczne. Jeśli polityka klimatyczna nie ulegnie zmianie, po 2020 r. wykorzystanie brudnej energii w gospodarce stanie się bardzo drogie. A ponad 90 proc. energii czerpiemy z brudnych źródeł. Ponadto wiele bloków energetycznych jest przestarzałych i w najbliższej dekadzie będzie się je zamykać. Jeżeli efektywność energetyczna gospodarki znacząco nie wzrośnie, to małe moce wytwórcze i bardzo zły stan sieci, połączone z bardzo ograniczonymi możliwościami importu, mogą skutkować powszechnymi black-outami już pod koniec obecnej dekady.

Jednak do 2020 r. będziemy mieli dość prądu, więc możemy się szybko rozwijać. Tylko żeby osiągnąć stopy wzrostu na miarę naszych ambicji, czyli 6-7 proc. rocznie, zamiast niecałych 4 proc. prognozowanych obecnie, potrzeba zdecydowanych działań rządu i parlamentu, które uruchomią rezerwy wzrostu. Obecnie ich nie widać, zaś nawet działania wspierające rozwój Polski, takie



Mamy jacht w niezłym stanie, ale na pokładzie jest kilku kapitanów, załoga sobie nie ufa, a w dodatku mówi kilkoma różnymi językami. Taki jacht nie ma szans w regatach, nawet gdy będzie miał sprzyjające wiatry.



► **KATARZYNA TRACZ:** Zastanawiano się w trakcie konferencji nad polskim skokiem cywilizacyjnym. Czy takie rozważania snuje się w innych krajach „nowej” UE? Czy polskie zapóźnienie cywilizacyjne nie jest naszą narodową obsesją?

JAN OLBRYCHT: Poczucie „zapóźnienia cywilizacyjnego” nie jest oczywiście polską specyfiką. Najlepszym przykładem jest ideologia stojąca za pomysłem takiego rozwoju Unii, który pozwoliłby na doścignięcie najbardziej rozwiniętych gospodarek świata. Słynna „Strategia Lizbońska”, a właściwie jej realizacja, miała być właśnie sposobem na nadrobienie europejskich zapóźnień. Dzisiaj już wiemy, że wspinała w hasłach strategia nie zawsze da się wprowadzić (szczególnie wtedy, kiedy nie wszyscy wywiązują się ze zobowiązań). Poza tym, chcąc doścignąć najsilniejszych, zakłada się bądź wstrzymanie ich tempa rozwoju, bądź osiągnięcie np. dwukrotnie większego tempa rozwoju samemu. Poczucie zapóźnienia Europy pogłębiało się w miarę napływu informacji już nie tylko na temat rozwoju USA, ale również np. Chin czy Indii. Wydaje się, że dzisiaj jesteśmy świadkami głębszych refleksji dotyczących nie tylko osiągnięć cywilizacyjnych w dziedzinie techniki, ale również towarzyszących im zmian społecznych i kulturowych.

Nowe państwa członkowskie (te „zza muru berlińskiego”) zdają sobie sprawę ze swoich zapóźnień w dziedzinie gospodarki, rozwoju nauki itp., ale szczególnie dotkliwie jest dla nas poczucie nie tyle zapóźnienia, co raczej „spóźnienia” w stosunku do innych, którzy od dawna podróżowali w pociągu o nazwie „wolność i demokracja”. W tym zakresie Polacy nie odbiegają od innych, chociaż nam czasami towarzyszy poczucie „wyższości” wynikające z przekonania o roli, którą odegraliśmy w historii współczesnego świata.

► **Padły w Krakowie sugestie, jakoby podczas kryzysu miało**

spaść zainteresowanie przeznaczaniem środków na rozwój słabiej rozwiniętych krajów Unii.

Dyskusja się toczy i nie wiadomo jeszcze, jakie będą jej ostateczne rezultaty. Wiemy, że zamiary ograniczenia środków na politykę wyrównywania dysproporcji pojawiały się już wcześniej i były reakcją na oczekiwania mieszkańców (a ściślej – wyborców), którzy nie uważali za bardzo korzystne przekazywanie ich podatków na wspieranie inwestycji w innych krajach. Niestety, solidarne postawy nie zawsze są powszechne. Ostatnio zwycięski polityk skrajnej prawicy holenderskiej mówił: „dość budowania autostrad w Polsce za nasze pieniądze”. Te postawy zostały wzmocnione w wyniku kryzysu. Zwolennicy skrajnych poglądów uzyskali dodatkowe argumenty związane z zaangażowaniem finansowym państw członkowskich w działania zabezpieczające przed najgorszymi skutkami



kryzysu. Z drugiej jednak strony, właśnie okres kryzysu wskazuje, że niezwykle ważną rolę odgrywają instrumenty finansowe, które pozwalają na interwencję poprzez wspieranie rynku inwestycyjnego. Nie jest więc wykluczone, że paradoksalnie właśnie kryzys będzie sprzyjał utrzymaniu polityki spójności w dzisiejszym zakresie. Taki scenariusz byłby oczywiście dla nas korzystniejszy.

► **Minister Bieńkowska mówiła wprost o szansie narzucenia**

POMYSŁ NA POLSKĘ

Unii polskiej wizji polityki spójności. Jaka atmosfera panuje w Brukseli wokół tej polityki i jaką postawę w debatach przyjmuje Polska?

Rząd polski zachowuje się konsekwentnie, broniąc polityki spójności jako jednej z głównych polityk traktatowych. Biorąc pod uwagę, że w ostatnich latach polityka spójności nie dotyczyła jedynie wspierania najsłabiej rozwiniętych, ale również była wykorzystywana do tworzenia dobrych warunków dla podnoszenia konkurencyjności wszystkich regionów europejskich, a w szczególności motywowania do działań proinnowacyjnych, logicznym jest stanowisko, że powinna ona obejmować cały teren Unii. Polska nie zachowuje się więc jak pies ogrodnika twierdząc, że „wy już wykorzystaliście możliwości, teraz kolej na nas”, lecz wykazuje zrozumienie dla potrzeb i wyzwań, które stoją przed regionami (czy np. miastami) również ze starych państw członkowskich. Nie ukrywamy – my, polscy politycy – że w ten sposób pozyskujemy zwolenników tej polityki, ale jest w tym znaczący element solidarnego myślenia o wszystkich, którzy potrzebują wsparcia czy motywacji do szybszego rozwoju.

► **Niesprawnie funkcjonujące państwo to gigantyczna przeszkoda w modernizacji – co do tego zgodzili się wszyscy uczestnicy konferencji. Nikt nie podał jednak recept – co zrobić, by uleczyć administrację.**

Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie o poziom naszej kultury administracyjnej, będącej pochodną poziomu kultury prawnej. Zatrważająco niski poziom zaufania społecznego musi mieć wpływ na funkcjonowanie instytucji.

Jakie Pan proponowałby rozwiązania? Czy lepiej zaszczepić już sprawdzone, czy konstruować własne?

Standardy administracyjne nie są warunkowane narodowo, więc nie ma sensu wyważać otwartych drzwi. Najważniejsze jest dokładne zdiagnozowanie, po pierwszym okresie funkcjonowania w wolnym kraju, przyczyn niesprawności funkcjonowania wielu instytucji. Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie o poziom naszej kultury administracyjnej, będącej pochodną po-

JAN OLBRYCHT, POSEŁ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO:

MAMY OGROMNY KAPITAŁ

– **DOŚWIADCZENIE**

SOLIDARNOŚCI. ALE

MUSIMY PAMIĘTAĆ, ŻE JEJ

FENOMEN ZWIĄZANY BYŁ

Z WZAJEMNYM ZAUFANIEM

ŚRODOWISK ROBOTNICZYCH

I INTELIGENCJI.

ziomu kultury prawnej. Jeżeli wiele badań wskazuje na zatrważająco niski poziom zaufania społecznego, to musi to mieć wpływ na funkcjonowanie instytucji.

Proponowałbym jednak unikać przesady. Administracji w Polsce nie można oceniać jednoznacznie negatywnie. To nie Polska ma w skali Unii problemy z rozliczeniem pozyskanych środków i to nie w naszym kraju pojawiają się spektakularne afery finansowe. Jesteśmy bardzo często świadkami administracyjnej „nadgorliwości” będącej wynikiem strachu przed odpowiedzialnością i przerzuceniem jej na innego – człowieka lub instytucję. Lepszy jeszcze jeden przepis niż odpowiedzialność za podjętą decyzję. To chyba typowe dla okresu kształtowania się kul-

► **Żeby dokonać skoku cywilizacyjnego, trzeba wiedzieć, w którą stronę skakać. Jaki Polska powinna mieć pomysł na siebie?**

Nie jesteśmy samotnym podmiotem na mapie gospodarczo-politycznej i nasz „pomysł na siebie” musi brać pod uwagę nasze realne możliwości, warunki zewnętrzne i zamiary partnerów. Nie mówimy również o skoku, który będzie widoczny jedynie w statystykach, ale przede wszystkim będzie odczuwany przez mieszkańców naszego kraju. Chodzi więc o odczuwalną zmianę, poprawiającą jakość życia i zbliżającą nas do naszych wyobrażeń o funkcjonowaniu cywilizacji zachodniej XXI wieku. Gdy dyskutujemy bądź narzekamy, wskazujemy zarówno na wykorzystywanie nowoczesnych technologii, ułatwienia towarzyszące usługom publicznym, jak i na warunki społeczne: relacje międzyludzkie, szacunek dla innych, czytelne ścieżki awansu społecznego. Myślę, że nasz pomysł na Polskę to z jednej strony rozwój gospodarczy i technologiczny, ale z drugiej budowa nowoczesnego społeczeństwa, które będzie w stanie stawiać czoła trudnościom współczesnego świata. Mamy ogromny kapitał. Przecież to u nas doszło do niezwykłego w skali świata procesu zbudowania solidarnego społeczeństwa obywatelskiego. Solidarność jest trwałym elementem współczesnej historii, dlatego na nas właśnie spoczywa obowiązek dzielenia się tym doświadczeniem. Bez względu na to, jaki jest dzisiaj stosunek Polaków do konkretnych elementów tego wydarzenia, jako społeczeństwo przeszliśmy je razem. Historia Polski udowadnia, że pewne procesy są w życiu społecznym możliwe, chociaż bardzo trudne. Pamiętać musimy, że fenomen Solidarności związany był z wzajemnym zaufaniem środowisk robotniczych i inteligencji, i nie sposób go wyjaśnić bez wskazania, że etos polskiego inteligenta związany był z poczuciem odpowiedzialności za innych. Dzisiaj, kładąc największy nacisk na jakość edukacji i wychowania, musimy dbać o to, by młodzi, wykształceni Polacy postrzegali swoją rolę nie tylko w kategoriach indywidualnego sukcesu, ale też odpowiedzialności za innych, za kraj. Zaniedbanie tego może przynieść długotrwałe negatywne skutki. ◆

→ **Dr JAN OLBRYCHT** jest socjologiem, ekspertem w sprawach funduszy unijnych. W latach 1999–2002 był marszałkiem województwa śląskiego, od 2004 r. deputowany do Parlamentu Europejskiego z listy PO.